

# Biuletyn Informacyjny

## TRAKT

Miesięcznik Fundacji Polskich Niewidomych i Słabo Widzących „Trakt”

Rok IV

Nr 7(38)/08

Publikacja dofinansowana przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych

### **REDAKTOR NACZELNY:**

Stanisław Kotowski

### **KOLEGIUM REDAKCYJNE:**

przewodniczący - Czesław Ślusarczyk

członkowie - Katarzyna Gajewska, Katarzyna Link,

Tadeusz Majewski, Hanna Pasterny, Jacek Zadrożny

Adres Fundacji "Trakt" i redakcji "BIT-u" do korespondencji:

ul. Krańcowa 23 m. 23, 02-493 Warszawa

0-501-239-769

e-mail: st.k@neostrada.pl

www.niewidomi.trakt.org.pl

- 1. Słowo do Czytelników**
- 2. Katarzyna Link - Działalność Fundacji "Trakt"**
- 3. Notka biograficzna nowego wiceprzewodniczącego**
- 4. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? -  
Komentarze bez zrozumienia**
- 5. Andrzej Wolski - Turnusy i inna pomoc rehabilitacyjna**
- 6. Forum myśli i opinii**
- 7. Aleksander Mieczkowski - Lepiej późno niż wcale**
- 8. Jerzy Ogonowski – Ze sztambucha starego komucha - Blisko 20 lat  
wychodzenia z podziwu**
- 9. Z dyskusyjnej listy - Integracja w szkołach (cz. 1)**
- 10. Beata Kawecka - Widziane z boku - Konflikt interesów**
- 11. Stanisław Kotowski - Ze sprawozdania kadencyjnego PZN**
- 12. To i owo**
- 13. Stary Kocur - Z całą powagą - Nic nie panimaju!**

## 14. Warunki prenumeraty

aaa

### 1. Słowo do Czytelników

Kłamstwo, czyli dezinformacja, przynosi kłamcy doraźną korzyść - kosztem ogółu. Kłamca jest pasożytem. Pasożytując, osłabia organizm, na którym pasożytuje i może doprowadzić do jego zniszczenia. Wtedy ginie wraz z nim. /Sławomir Mrożek/

Lato, kanikuła, wypoczynek, a u nas problemy. Takie jest życie. Niektórzy, jeżeli nie muszą myśleć o sprawach zawodowych, niekiedy chcą zastanowić się nad zagadnieniami natury bardziej ogólnej. Poza tym odbył się Krajowy Zjazd PZN. Trudno czekać na chłodniejsze czasy i po kilku miesiącach poruszać zagadnienia, które wydarzyły się już dość dawno.

Niezależnie od problemów, życzymy naszym Czytelnikom miłych, słonecznych, letnich dni, wielu interesujących spotkań, przeżyć i doznań.

Polecamy: Katarzyny Link - Działalność Fundacji "Trakt", Jerzego Ogonowskiego, Ze sztambucha starego komucha - Blisko 20 lat wychodzenia z podziwu i Stanisława Kotowskiego - Ze sprawozdania kadencyjnego PZN.

aaa

### 2. Katarzyna Link - Działalność Fundacji "Trakt"

W dniu 6 czerwca br. odbyło się kolejne posiedzenie Rady Fundacji Polskich Niewidomych i Słabowidzących "Trakt". Pracami Fundacji w 2007 r. kierował trzyosobowy Zarząd, a nadzór sprawowała dziewięcioosobowa Rada Fundacji.

Pierwszym punktem obrad Rady było przyjęcie rezygnacji Stanisława Kotowskiego z funkcji wiceprezesa i członka Zarządu Fundacji "Trakt". Stanisław Kotowski już na poprzednim posiedzeniu Rady w dniu 12 czerwca 2007 r. zapowiedział, że będzie pracował w Zarządzie Fundacji tylko do następnego posiedzenia Rady, na którym złoży rezygnację.

W piśmie do przewodniczącego Rady, Jerzego Ogonowskiego, napisał: "Zgodnie z informacją przekazaną na posiedzeniu Rady Fundacji w dniu 12 czerwca 2007 r., składam rezygnację z pracy w Zarządzie Fundacji w charakterze zastępcy prezesa Zarządu.

Panie Przewodniczący!

Na Pańskie ręce składam podziękowanie za współpracę dla wszystkich członków Rady. Panu również dziękuję za życzliwość, poparcie i współpracę.

Cieszy mnie, że mogę odejść z pracy Zarządu Fundacji w okolicznościach dla niej korzystnych. Fundacja jest obecnie w znacznie lepszej kondycji niż kiedykolwiek była w okresie swego istnienia.

Radzie i Zarządowi życzę dalszych sukcesów w pracy na rzecz niewidomych i słabowidzących oraz zadowolenia z osiągniętych rezultatów".

Prezes Józef Mendruń podziękował Stanisławowi Kotowskiemu za trud włożony w kierowanie i rozwój Fundacji oraz wyraził nadzieję na dalszą koleżeńską współpracę. Jednocześnie na zwolnione miejsce zaproponował Pawła Czarneckiego.

Rada jednomyślnie powołała zaproponowaną osobę na funkcję wiceprezesa Zarządu Fundacji. Notkę biograficzną Pawła Czarnieckiego publikujemy w niniejszym numerze "BIT-u".

Następnie Rada, bez zastrzeżeń, zaakceptowała sprawozdanie finansowe oraz bilans za ubiegły rok. Relację z działalności merytorycznej Fundacji "Trakt" w okresie sprawozdawczym oraz sprawy organizacyjne przedstawił prezes Zarządu Józef Mendruń. Fundacja wynajmowała na swoją siedzibę lokal od Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie przy ul. Spiskiej 16. Na skutek przeznaczenia tego budynku na potrzeby tworzonego Instytutu Edukacji Artystycznej, APS wypowiedziała umowę. Natychmiast podjęte zostały starania o pozyskanie nowego lokalu. Starania te zostały uwieńczone powodzeniem i od 1 stycznia br. Fundacja użytkuje dwa pokoje o łącznej powierzchni 32 metry kwadratowe w Warszawie przy ul. Bohaterów Września 9.

Do końca 2007 r. nie udało się pozyskać środków finansowych z funduszy publicznych. Fundacja dysponowała tylko niewielkimi funduszami pochodzącymi z darowizn od osób fizycznych, wpłat jednego procentu podatku i wpływów z prenumeraty miesięcznika "Biuletyn Informacyjny Trakt". Dzięki sponsorowi od września do grudnia ub.r. znacznie zwiększył się nakład naszego miesięcznika. W druku powiększonym "BIT" ukazywał się w 500 egzemplarzach.

Od stycznia br. "BIT" w druku powiększonym ukazuje się również w nakładzie 500 egzemplarzy, a w formacie mp3 dostosowanym do czytania w systemie Daisy na 400 płytach CD. Ponadto "BIT" trafia do czytelników na kasetach i drogą internetową. Dofinansowywany jest ze środków PFRON-u. Na podkreślenie zasługuje fakt, że "BIT" w wersji papierowej i na płytach CD dostarczany jest bezpłatnie do wszystkich ogniw organizacyjnych PZN-u oraz innych organizacji i instytucji działających na rzecz niewidomych i słabowidzących.

W ub.r. wszystkie przychody Fundacji przeznaczane były na pokrywanie usług zewnętrznych, np. druk "BIT-u". Prace merytoryczne oraz pomocnicze, administracyjne i księgowość prowadzili wolontariusze. Mimo trudności finansowych zadania uznane przez Radę Fundacji za priorytetowe były realizowane zgodnie z programem działania.

W dniu 30 listopada 2007 r. zostało zawarte porozumienie z PFRON-em dotyczące dofinansowania w bieżącym roku wydawania "BIT-u" oraz rozbudowy i prowadzenia Internetowego Serwisu Informacyjno-Poradniczego. Fundacja otrzymała 41% środków potrzebnych do realizacji tych zadań.

Zespół ds. Doradztwa i Opiniowania Pomocy Technicznych dla Niewidomych i Słabowidzących w okresie sprawozdawczym wykonał testy i sformułował uwagi dotyczące map cyfrowych publikowanych w Internecie przez firmę Targeo. Ocena zrobiona została pod kątem przydatności tych map dla osób słabowidzących. Przeprowadził też testy i przygotował informację na temat przystosowania kont internetowych banku Nordea do obsługi przez osoby niewidome.

Zespół pracował bez kosztów. Jego pracami do listopada 2007 r. kierował Czesław Ślusarczyk. Ze względu na obowiązki zawodowe i społeczne zmuszony był zrezygnować z funkcji przewodniczącego Zespołu. Funkcję tę powierzono Pawłowi Czarniekiemu.

Fundacja wystąpiła do Prezydenta Miasta Stołecznego Warszawy o przyznanie środków finansowych na opracowanie założeń merytorycznych, organizacyjnych i technologicznych atlasu Warszawy. Wniosek ten został rozpatrzony pozytywnie. Projekt został zrealizowany wspólnie ze Spółką Amal-Fun.

Fundacja "Trakt" wydała również Tyflogiczną Mapę Unii Europejskiej. Mapa o formacie A2 (połączone dwa arkusze A3) wykonana została w technologii sitodruku wypukłego w nakładzie 500 egzemplarzy. Technologia ta umożliwia wykonanie punktów, linii i innych wypukłych znaków z przezroczystego lakieru. Jest to ważne dla słabowidzących, ponieważ nie

zamazuje barw - punkty, linie i inne znaki wypukłe nie są widoczne. 350 egzemplarzy mapy rozproszony bezpośrednio Przedstawicielstwo Komisji Unii Europejskiej w Polsce do adresatów wskazanych przez Fundację. Natomiast 150 egzemplarzy zostało do dyspozycji Fundacji.

Kolejną inicjatywą jest wypracowanie technologii udostępniania niewidomym i słabowidzącym gazet i czasopism ukazujących się na polskim rynku wydawniczym. Celem projektu jest odpowiednie opracowywanie prasy w zapisie cyfrowym i dostarczanie jej niewidomym i słabowidzącym prenumeratom pocztą elektroniczną. Realizatorem projektu we współpracy z Fundacją "Trakt" jest Instytut Maszyn Matematycznych. Pieniądze na ten cel w 2008 r. przyznało Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Jak widać, udało się już pozyskać środki finansowe z funduszy publicznych. W przyszłym roku będzie można pisać o zrealizowanych i rozliczonych projektach dofinansowanych z tych środków. Jest to bardzo ważne, gdyż w każdym wniosku o dofinansowanie wymagane są informacje na ten temat.

Ważne jest również, że Fundacja "Trakt" została zarejestrowana w wykazach Unii Europejskiej. Ułatwi to starania o dofinansowanie następných zadań.

Rada jednomyślnie zatwierdziła sprawozdanie z merytorycznej działalności w roku ubiegłym oraz przyjęła informację o działalności w roku bieżącym. Jednocześnie upoważniła Zarząd do podejmowania decyzji o poszerzeniu realizowanych projektów i przyjęciu nowych zadań, jeśli uda się pozyskać odpowiednie środki finansowe.

aaa

### **3. Notka biograficzna nowego wiceprzewodniczącego**

Paweł Czarnecki urodził się w 1958 r. Jest osobą niepełnosprawną w umiarkowanym stopniu z tytułu osłabionego wzroku (od 1989 r.).

Studia wyższe ukończył w 1983 r. na Politechnice Warszawskiej uzyskując tytuł magistra inżyniera transportu, specjalność - logistyka. Jest zatrudniony w Biurze Logistyki Komendy Głównej Policji. Wcześniej pracował w fabryce samochodów osobowych, a po orzeczeniu niepełnosprawności - w Stowarzyszeniu Kultury Fizycznej Sportu i Turystyki Niewidomych i Słabowidzących "Cross" oraz w Internetowym Serwerze Producentów.

Interesuje się informatyką, optyką (ukończył technikum optyczne) i fotografią.

W Fundacji Polskich Niewidomych i Słabowidzących "Trakt" pracuje społecznie w Zespole Doradztwa i Opiniowania Pomocy Technicznych dla Niewidomych i Słabowidzących, początkowo jako członek Zespołu, a od 16 listopada 2007 r. jako przewodniczący Zespołu. W dniu 6 czerwca 2008 r. Rada Fundacji "Trakt" powołała go na funkcję wiceprezesa Zarządu Fundacji.

aaa

### **4. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? - Komentarze bez zrozumienia**

W cyklu tym sporo pisałem o kontaktach społecznych osób z uszkodzonym wzrokiem. Jest to ważne zagadnienie, a nie zawsze niewidomi i słabowidzący uświadamiają sobie wszystkie

występujące uwarunkowania. Jeżeli osoby bezpośrednio zainteresowane niekoniecznie dobrze rozumieją swoją sytuację i problemy w kontaktach z ludźmi bez niepełnosprawności, to społeczeństwo musi mieć i ma z tym jeszcze większe trudności. Rehabilitacja społeczna jest najtrudniejsza, gdyż jej wyniki zależą od obydwu stron, tj. od osoby z uszkodzonym wzrokiem i od jej otoczenia.

Osoba niewidoma może opanować pismo punktowe, nauczyć się wykonywania czynności życia codziennego metodami bezwzrokowymi i wiele innych. Zależy to przede wszystkim od niej. Osiągnie dobre rezultaty w rehabilitacji podstawowej lub nie osiągnie. Na jedno i na drugie mają wpływ niemal wyłącznie jej cechy osobowości, ambicja, wytrwałość, wiara w możliwości i chęci. Ważna jest tu pomoc instruktorów rehabilitacji, ale nie jest decydująca.

Podobnie ma się sprawa z rehabilitacją zawodową. Tu również niemal wszystko, no może z wyjątkiem samego zatrudnienia, zależy przede wszystkim od niewidomego lub słabowidzącego. Tu również pomoc instruktorów jest bardzo ważna, ale nie decydująca. Decydują chęci, zaangażowanie, wytrwałość osoby niepełnosprawnej. Zatrudnienie natomiast w znacznej mierze zależy od pracodawcy, a więc od innych ludzi, od ich wiedzy, od poglądów, od interesów, obaw itd.

Rehabilitacja społeczna jest procesem przebiegającym w środowisku społecznym. Psychika człowieka jest bardzo skomplikowana i jeszcze słabo poznana. Człowiek więc jest istotą trudno poznawalną, skomplikowaną, a jego zachowania często nieprzewidywalne. Społeczeństwo składa się z tych skomplikowanych istot. Zachowania różnych społeczności, stosunki społeczne, mechanizmy rządzące grupami społecznymi muszą więc być i są bardzo złożone. Powoduje to, że funkcjonowanie społeczne osoby niepełnosprawnej nie jest łatwe i zależy w znacznej mierze od czynników zewnętrznych.

Jedną z bardziej uciążliwych cech niektórych osób jest komentowanie życia, postępowania i zachowań innych ludzi, w tym osób z uszkodzonym wzrokiem. Obserwujemy stałą poprawę w tej dziedzinie, ale daleko jeszcze do stanu zadowolającego. Anonimowość życia w wielkich miastach chroni przed wścibstwem, ale nie do końca. Znacznie gorzej sprawa wygląda w środowiskach wiejskich i małomiasteczkowych.

Dziewczyna wychodzi za mąż za niewidomego. Komentarze są jasne i zrozumiałe - albo nikt inny jej nie chciał, albo zgłupiała. Zdarza się, że niewidoma dziewczyna wychodzi za mąż za widzącego młodego człowieka. A to już całkiem jest niezrozumiałe - to już na lepszą go nie stać? O co mu chodzi? Zupełnie stracił głowę.

Zdarza się, że podpita osoba albo i zupełnie trzeźwa zaczepi na ulicy kobietę z niewidomym mężem i w jego obecności zapyta, dlaczego za niego wyszła. Sytuacje takie miłe być nie mogą i nie są. Na szczęście nie występują zbyt często. Świadczą jednak o sposobie myślenia niektórych osób i o dezaprobachie.

Znacznie częściej zdarzają się komentarze w rodzaju: powinna to zrobić, a nie wymagać od niewidomego, dlaczego niewidoma musi gotować i chodzić na zakupy, czy nie można by dzieci pogonić?

Małżeństwo wychowuje troje dzieci. On jest osobą niewidomą, ona ma dobry wzrok. Mąż pracuje w biurze, a żona jest nauczycielką. Godziny ich pracy nie pokrywają się. Niewidomy pracuje znacznie dłużej, a jego żona ma więcej obowiązków domowych. Na czas, w którym oboje pracują, zatrudniają opiekunkę dzieci. On jeździ do pracy autobusem, a ona samochodem. Sąsiedzi głośno komentują tę sytuację, oczywiście, na niekorzyść kobiety. Rozbija się samochodem, a ten nieszczęśliwy jeździ autobusem. I nie jest ważne, że małych dzieci, nie można samych zostawić, że gdyby chciała go odwozić, opiekunka musiałaby pracować co najmniej po dziesięć godzin dziennie, a to kosztuje. Paskudna baba i tyle.

Niewidomy jeździ z żoną do pracy. On wykonuje wolny zawód i nieźle zarabia. Ona prowadzi dom, zajmuje się dziećmi i jemu pomaga. Wracają do domu, on wysiada, bierze siatki z zakupami i idzie kilkadziesiąt metrów do domu. Ona odprowadza samochód na parking. I znowu paskudna baba - wykorzystuje biednego niewidomego. Powinna najpierw go odprowadzić, zanieść zakupy, a później zająć się samochodem, a że obiad byłby później, a że dziecko trzeba odebrać ze szkoły czy przedszkola - co to sąsiadów obchodzi. Oni tylko widzą nieszczęśliwego niewidomego z zakupami w rękach.

Podobne sytuacje i przykrości nie wynikają bezpośrednio z niepełnosprawności. Ich przyczyny tkwią w naturze ludzkiej, która sprawia, że ludzie oceniają, krytykują, a nie zawsze rozumieją to, co krytykują. I na dobrą sprawę nie ma na to rady. Oczywiście, czasami można coś wytłumaczyć. Częściej jednak można spotkać się z kolejnymi niepocholebnymi wypowiedziami. Jeżeli osoba widząca starałaby się wyjaśnić przyczyny takiego czy innego postępowania, wniosek byłby jasny - czuje się winna i tłumaczy się. Jeżeli wyjaśniałaby to osoba niewidoma, również wniosek jest oczywisty - nie dosyć, że jest krzywdzona, to jeszcze wstydzi się za swoją żonę czy męża i stara się usprawiedliwiać.

Rada jest jedna, nie przejmować się. Nie da się tak postępować, żeby wszyscy to rozumieli i uznawali. Łatwiej jednak udzielać rad niż je stosować w sytuacjach mało komfortowych. To prawda, ale wyjaśniać można tylko osobom bardziej zżytym, a nie wszystkim, którzy tylko patrzą i wzrokiem potępiają.

Nadmienić jednak należy, że podobne zachowania są bardziej przykre dla widzącego współmałżonka niż dla niewidomego, gdyż negatywne oceny kierowane są przede wszystkim pod jego adresem. Niewidomego, co najwyżej, krytykują za to, że nie potrafi się bronić przed tak niecnym traktowaniem.

Mimo że nie jest to rada, do której łatwo się zastosować, raz jeszcze poradzę - róbcie swoje, bez względu na oceny otoczenia. W tym przypadku najważniejsze jest, czy małżonkowie rozumieją się wzajemnie i aprobują. Inni niechaj myślą co chcą.

Pisałem o ocenach odnoszących się do małżeństw, ale podobne uwagi i opinie mogą dotyczyć innych członków rodziny, matki i syna lub córki, teściowej i synowej, rodzeństwa itp. Wszystkim zainteresowanym poradzić mogę jedno - nie przejmujcie się, bo niezależnie od tego, co zrobicie, zawsze znajdą się tacy, którzy będą krytykowali. Postępujcie więc tak, żeby niewidomemu współmałżonkowi czy innemu członkowi rodziny było z Wami w miarę dobrze, a Wam z nim.

aaa

## **5. Andrzej Wolski - Turnusy i inna pomoc rehabilitacyjna**

W kwietniowym numerze "BIT-u" przeczytałem opis perypetii niewidomego uczestnika "turnusu rehabilitacyjnego" - piszę w cudzysłowie, bo moim zdaniem turnus na taką nazwę nie zasługiwał. Muszę przyznać, że zrobiło mi się troszkę żal pana Kazimierza.

Nie o żalu jednak będę pisał, ani też o panu Kazimierzem, bo jeśli się poczuł oszukany, to może swoich praw dochodzić na innej drodze. Ważne są same turnusy i nie tylko one.

Według mnie idea rehabilitacji na turnusach została w sposób gruntowny wypaczona i obecnie służy do finansowania wypoczynku wielu ludzi niepełnosprawnych i ich opiekunów. Teoretycznie każdy niepełnosprawny ma prawo do skorzystania raz w roku lub raz na dwa lata z dofinansowania do pobytu na turnusie. Jak jednak było widać z wymienionego wyżej opisu, nie miało to nic wspólnego z rehabilitacją. Niestety, tak jest bardzo często, a raczej niemal z reguły.

Pragnę w tym miejscu zaznaczyć, że nie mam zamiaru dyskredytować niepełnosprawnych, którzy znajdują sposoby na obniżenie kosztów wypoczynku, jestem tylko przeciwny wypaczaniu słusznych skądinąd działań.

Swego czasu, a było to już dość dawno (od ostatniego minęło z górą 10 lat), uczestniczyłem w turnusach w charakterze instruktora. Były to szkolenia grupowe, w ośrodkach przystosowanych do potrzeb osób z dysfunkcją wzroku. Jeżeli nawet ośrodek nie był do tego przygotowany, kadra zawsze była, mniej lub bardziej, fachowa i mogła realizować cele stawiane przed uczestnikami turnusu.

Natomiast obecnie każdy chętny niepełnosprawny szuka ośrodka, który posiada licencję czy certyfikat uprawniające go do organizowania turnusów rehabilitacyjnych. Z reguły jedynym kryterium, jakie bierze pod uwagę przy wyborze ośrodka, jest cena pobytu. Czasami interesuje się też, czy będzie mógł korzystać z zabiegów fizykoterapeutycznych, balneologicznych czy podobnych. Rehabilitacja nic go nie obchodzi. Ośrodki też nie są nią zainteresowane. Tak więc idea turnusów rehabilitacyjnych została gdzieś zatracona. To tyle, jeśli chodzi o turnusy rehabilitacyjne.

Równie sceptyczny jestem odnośnie innych form pomocy osobom niepełnosprawnym. Mam tu głównie na uwadze program "Komputer dla Homera" czy korzystanie ze środków przeznaczonych na likwidację barier w komunikowaniu się. W działaniach tych nie podoba mi się przede wszystkim ich uznaniowość. Ponadto uważam, że znacząca pomoc kierowana jest do ludzi mających siłę przebicia albo do osób, których rodziny mają taką siłę. Pozostali, zwłaszcza mieszkający gdzieś na głuchej prowincji, są w zasadzie pozbawieni pomocy.

Ci natomiast, którzy mają siłę przebicia, częstokroć uzyskują dofinansowanie do zakupu różnego sprzętu rehabilitacyjnego, moim zdaniem, nie zawsze koniecznego do normalnego życia i pracy. Wystarczy niekiedy, że urządzenie jest symbolicznie przystosowane do posługiwania się nim przez niewidomych i jest współfinansowane przez PFRON.

Rozumiem ludzi młodych, którzy chcą dysponować nowoczesnym sprzętem i posługiwać się nowoczesnymi technologiami. Takie jest ich prawo. Wiem też, że niezbędna jest pomoc w wyposażaniu stanowisk pracy w urządzenia umożliwiające wykonywanie jej przez ludzi z dysfunkcją wzroku. Uważam jednak, że powinien być opracowany jakiś podstawowy standard wyposażenia każdego niewidomego, czy szerzej, każdego niepełnosprawnego, w sprzęt rehabilitacyjny i inne pomoce. Oczywiście, mam tu na myśli osoby rzeczywiście niepełnosprawne, a nie te, które zostały za takie uznane. Jeżeli zaś przedsięwzięcie to nie byłoby możliwe do realizacji, to uważam, że każdy niepełnosprawny, którego niepełnosprawność tego wymaga, powinien otrzymać do renty czy też w jakiejś innej formie dodatek rehabilitacyjny. Dodatek ten mógłby być przeznaczony wyłącznie na pokrycie kosztów rehabilitacji i zakupu sprzętu rehabilitacyjnego. Wówczas każdy mógłby sam decydować, co jest mu bardziej potrzebne i wydawać pieniądze zgodnie z potrzebami i możliwościami. Być może wtedy producenci oraz dystrybutorzy usług i sprzętu rehabilitacyjnego bardziej zabiegaliby o klienta. Przede wszystkim staraliby się obniżyć ceny i wprowadzać różne udogodnienia. Obecnie często można usłyszeć: "To co, że sprzęt jest taki drogi? Przecież można uzyskać na jego zakup dofinansowanie w ramach różnych programów". Można tu przytoczyć wiele negatywnych opinii o słynnym "Czytaku". Cóż, nikt się tym nie przejmuje, bo PFRON płaci.

Raz jeszcze podkreślam, że pomoc rehabilitacyjną powinny otrzymywać osoby, które jej potrzebują. Obecnie korzystają z niej również niewidomi, którzy samochody prowadzą, jeżdżą rowerami, swobodnie czytają zwykły, nawet drobny druk. O tym, że są osobami "niewidomymi" pamiętają tylko wówczas, gdy jest szansa coś zdobyć, otrzymać, wywalczyć.

Nie wszystkie osoby niepełnosprawne są jednakowe, nie wszystkie mają jednakowe trudności i potrzeby. Dlatego pomoc również nie powinna być jednakowa. Im niepełnosprawność jest bardziej dotkliwa, im większe powoduje ograniczenia, tym pomoc powinna być większa, bardziej skuteczna. Konieczne więc jest różnicowanie pomocy, a tego nie lubią władze i "sprawni" niepełnosprawni.

I tak oto wychodząc od tego nieszczęsnego turnusu rehabilitacyjnego, zawędrowałem do szerszego problemu zaopatrzenia w pomoce rehabilitacyjne oraz wykorzystania środków na te cele. Prawdopodobnie moje poglądy na tę sprawę wywołają oburzenie u wielu niewidomych, którzy widzą i "sprawnych" niepełnosprawnych.

Jednak chyba wolno mi mieć własne spojrzenie na podobne sprawy. Nie jest ono wynikiem jakiejś zazdrości, bo sam byłem beneficjentem programu "Komputer dla Homera". Jest wynikiem wieloletnich obserwacji funkcjonowania tego programu.

aaa

## 6. Forum myśli i opinii

Nie komentujemy wypowiedzi zamieszczanych w tej rubryce.

**Grzegorz** - Platforma Obywatelska proponuje, by najbliższe wybory do europarlamentu odbywały się między innymi przez internet. Miałyby być to test skuteczności systemu przed wyborami krajowymi. Listonosz ma przynosić w kopertach kody, które wpisywalibyśmy w programie przekazującym nasze głosy do komisji wyborczej.

PZN powinien zadbać, by te kody były drukowane również w brajlu i w powiększonym druku, a program do głosowania był dla nas w pełni dostępny.

**Tomek** - Syntezator, który nieco inaczej intonowałby: u i ó, rz i ż, ch i h byłyby bardzo przydatny. Nie wszyscy mają monitory brajlowskie, a ortografia się przydaje. Ponadto nie każdy będzie wszystko czytał po literze, żeby sprawdzić, jak jest napisane. Jeśli te różnice byłyby na tyle niewielkie, że nie przeszkadzałyby w czytaniu normalnego tekstu, program byłby bardzo przydatny. Nie słyszałem do tej pory o takich rozwiązaniach, ale jeśli coś takiego jest to jestem zainteresowany. Jeżeli natomiast nie ma, myślę, że warto poszukać informatyka, który się tym zajmie.

**A.G.** - To do Was odnosi się wypowiedź przewodniczącego Sądu Koleżeńskiego, Andrzeja Kurowskiego, opublikowana w majowej "Pochodni", dotycząca tych, którzy tylko czekają na potknięcia w działalności PZN-u. Powinniście zastanowić się nad tym. Czyżby Fundacja "Trakt" powstała tylko po to, żeby szkodzić PZN-owi i niewidomym? Czyżby "BIT" nie miał więcej o czym pisać, tylko krytykować?

**C.B.** - Na liście dyskusyjnej PZN-u przeczytałem propozycje występowania PZN-u do władz w sprawie zmian prawa, które dyskryminuje niewidomych. Myślę, że jest to bardzo ważne zadanie naszego Związku. Dobrze, że PZN chce podejmować starania, żeby prawo było lepsze. Myślę jednak, że nie powinno być tego zbyt dużo. Trzeba wybrać kilka najważniejszych problemów i na nich się skupić.

Zmiana prawa jest bardzo trudnym i żmudnym procesem. Nie wystarczy zebrać sto tysięcy podpisów. Każda ustawa jest powiązana z innymi ustawami. Niejednokrotnie zmiana jakiegoś



przepisu w jednej ustawie, wymaga zmiany kilku jej artykułów i dokonania zmian w innych ustawach. Dlatego chyba warto by włączać się w rozpoczynane procesy legislacyjne, a nie rozpoczynać ich od początku. PZN jest zbyt słaby, żeby mógł zainicjować zmiany w kilku ustawach i przeprowadzić cały proces legislacyjny od początku do końca.

Taka inicjatywa wymaga:

- sformułowania problemu,
- zebrania 100 tysięcy podpisów,
- napisania projektu zmian,
- ustalenia, w których ustawach konieczne będą zmiany,
- przeprowadzenia projektu przez uzgodnienia resortowe,
- uzyskania pozytywnych opinii jednej lub więcej komisji sejmowych,
- uchwalenia przez Sejm,
- przyjęcia przez Senat,
- przyjęcia lub odrzucenia przez Sejm ewentualnych poprawek wniesionych przez Senat,
- uzyskania podpisu prezydenta RP.

Tak skomplikowany jest proces legislacyjny. Być może coś pomiąłem, nie jestem prawnikiem, ale wszyscy mamy możliwość słuchania transmisji obrad Sejmu i wiemy, że nie jest łatwo.

Aby więc działanie PZN-u było skuteczne, nie może być dużo takich inicjatyw i powinny być one podejmowane w odpowiednich momentach, tj. wówczas, kiedy dana ustawa ma być nowelizowana z innych przyczyn, niż wniosek PZN-u.

**J.G.** - Nie do przyjęcia jest, żeby zainstalowane w środkach miejskiego transportu urządzenia do zapowiadania przystanków były wyłączane lub ściszone tak, że nic nie słychać. Pomyślałem, że należałoby z tym coś zrobić na poziomie ogólnokrajowym. Nie jestem prawnikiem, ale chyba jest jakaś ustawa regulująca kwestie transportu publicznego.

Może PZN, w ramach lobbingu, spowodowałby jej nowelizację. Należałoby wprowadzić zapis zobowiązujący przewoźnika zbiorowego do montowania i używania głośnomówiącej instalacji, oznajmiającej trasę i przystanki pojazdu. Innego wyjścia chyba nie ma.

aaa

## **7. Aleksander Mieczkowski - Lepiej późno niż wcale**

Przedstawiciele władz PZN-u niejednokrotnie oskarżali Fundację Polskich Niewidomych i Słabowidzących "Trakt" i redakcję "Biuletynu Informacyjnego Trakt" o działanie na szkodę PZN-u.

Faktycznie, Stary Kocur dworuje sobie z niektórymi osobami z kierownictwa Związku. Wyśmiewa też negatywne zjawiska występujące w naszym środowisku. Na łamach "BIT-u" pojawiają się artykuły analityczne i problemowe, w których autorzy zwracają uwagę na zagrożenia dla dalszego funkcjonowania Związku. Jednak u podstaw tych publikacji Czytelnik znajdzie troskę o przyszłość PZN-u i całego środowiska. Nawet najbardziej zjadliwe kpinki Starego Kocura mają na celu zmianę wyśmiewanych zjawisk.

Na dowód, że nie przedstawiam poglądów, które nie odpowiadają rzeczywistości, zacytuje fragment Uchwały Programowej XV Krajowego Zjazdu Delegatów PZN. Poczytajmy: "Na rynku powstaje coraz więcej nowych podmiotów mających ambicję działać na rzecz osób niepełnosprawnych. W samej organizacji pojawiają się zjawiska, których kierownictwo Związku nie powinno ignorować, a mianowicie:

- spadek liczby członków organizacji,
- okresowe problemy z utrzymaniem płynności finansowej.

Zmiany dotyczą także coraz bardziej skomplikowanych procedur pozyskiwania środków finansowych na realizację statutowych zadań. Zatem PZN nie może pozwolić sobie na bierne czekanie na lepsze czasy. Może bowiem wkrótce okazać się, że organizacja straci dotychczasową pozycję lidera, a inni nowocześniejsi skorzystają z jej słabości i pozbawią ją funduszy na działalność".

Mógłbym wymienić znacznie więcej "niepokojących zjawisk" niż wskazał Zjazd. Nie to jest obecnie najważniejsze. Ważne jest, że wreszcie zostały dostrzeżone jakieś zagrożenia. Dotąd obawy o przyszłość Związku znaleźć można było chyba niemal wyłącznie na łamach "Bit-u", na listach dyskusyjnych i w prywatnych rozmowach. Zjazd przełamał tę znowę milczenia na temat problemów, które narastają i stanowią poważne zagrożenie dla całości PZN-u, a nawet dla jego istnienia. To dobrze, że tak się stało. Bez uświadomienia sobie problemów, bez ich rozpoznania i zdefiniowania, nie można podejmować kroków zapobiegawczych. Teraz będzie łatwiej to czynić. I oby się tak stało.

W Uchwale znalazłem też inne, pozytywne elementy, którymi warto się zająć.

Obecnie raz jeszcze podkreślę, że zagrożen jest znacznie więcej, chociażby tylko zanik świadomości środowiskowej, rozprzestrzenianie się bierności wśród słabszych osób z uszkodzonym wzrokiem i indywidualizmu wśród silniejszych jednostek. O tym również trzeba mówić, pisać i decydować. Oskarżanie tych, którzy widzą zagrożenia i o nich piszą do niczego dobrego nie może doprowadzić. Nawet gdyby zamilkli, problemy pozostaną i będą narastały. Nigdy nie było i nie jest celem redakcji "BIT-u" szkoderie PZN-owi i niewidomym. Mam nadzieję, że "BIT" będzie nadal starał się zwalczać negatywne zjawiska i poszukiwać najlepszych sposobów przezwycięzania przejawów kryzysu w naszym środowisku. Mam też nadzieję, że władze Związku zechcą zastanawiać się nad problemami, które są definiowane na łamach tego czasopisma.

aaa

## **8. Jerzy Ogonowski – Ze sztambucha starego komucha - Blisko 20 lat wychodzenia z podziwu**

Zapewne wzbudzi to zdziwienie, jeśli nie przestrasz zgoła, gdy powiem, że kiedy znalazłem się w Państwowym Zakładzie Dzieci Niewidomych we Wrocławiu, to główną ideą, szerzoną również przez niewidomych nauczycieli, było unikanie jak ognia białej laski, nawet na najruchliwszych ulicach. Tylko że wówczas, kilka lat po wojnie, co to był za ruch? Od czasu do czasu przejechał jakiś samochód, który było już słyhać z odległości kilometra. Taka więc idea dawała się utrzymać i bardzo wysmiewaliśmy Napoleona Mitraszewskiego, który jako jedyny używał laski nawet w budynku.

Ta zasada zwalczania białej laski szła idealnie w parze z poczuciem, że jako niewidomi jesteśmy tyle samo warci co inni, jeśli nie więcej. Żebractwo stanowiło coś tak bardzo godnego potępienia, że aż trudno było na ten temat bez zaciekleści mówić.

I tak przyszło mi żyć z tym poczuciem własnej wartości długie lata, w czasie których, z trudem i żmudnie - to prawda, udało się mi zyskać społeczną pozycję w otoczeniu ludzi niekoniecznie należących do PZN-u. Byłoby jednak wielką niesprawiedliwością, gdybym nie przyznał, że PZN miał w tym swój udział, nie tylko materialny zresztą. Idea dorównywania ludziom widzącym we wszystkim stamtąd się przecież wywodziła.

Przełom ustrojowy zastał mnie wprawdzie w wieku, kiedy już w reklamach zalecają używanie Biosteronu, ale życie nauczyło mnie aktywności. Toteż ten przełom ani mnie nie zaskoczył, ani nie przeraził. Natomiast dość szybko wpadłem w zdziwienie i dziwię się do dziś, jak łatwo udało się z całkowitego potępienia żebractwa przejść na tzw. funt-raising. Oczywiście, znacznie wcześniej zrozumiałem, że chodzenie bez laski to samobójstwo, gdy ruch na ulicach osiąga pewien poziom, gdy drogi są przebudowywane, niszczone itp. Ale zasada poczucia własnej wartości i niezgody na żebractwo pozostała.

I wtedy, na początku przełomów, zaczęto mnie przekonywać na wszelkie sposoby w mass mediach i nie tylko, że przecież poprosić o wsparcie to żadna ujma, a może nawet chluba. A w ogóle taka procedura nie nazywa się żadnym żebractwem, tylko jest to po prostu funt-raising. I nagle okazało się, że cała ta wielka idea równości, godności, honoru niewidomych znikła jak kamfora. Wszyscy bez oporu, bez kłopotu i trudności zaczęli uprawiać funt-raising. No, nie wszyscy, zdarzali się i tacy jak ja, którzy zupełnie nie byli w stanie przejść na coś takiego. Oczywiście, również w dobie panowania szczytnych idei można i trzeba było występować do różnych instytucji państwowych o przydzielenie pieniędzy na działalność, w tym również na organizację akademii, uroczystości czy imprez kulturalnych z ciastkami, kawą, herbatą.

Po ustrojowym przełomie sprawę jakby uproszczono: zamiast pozyskiwać pieniądze od instytucji na ciastka, kawę czy herbatę, lepiej po prostu zwrócić się do producenta czy sprzedawcy o stosowną darowiznę. Niewidomy student, zamiast zwracać się do urzędu, może przecież przejść się po bankach i w końcu jakieś dotacje czy nawet stypendium uda mu się załatwić.

Powyższe refleksje i wspomnienia nasunęły mi się przy czytaniu bardzo kulturalnej polemiki ze mną Czesława Ślusarczyka, który zwraca uwagę na to, że należałoby znaleźć między starymi i nowymi rozwiązaniami jakiś złoty środek. Ja też w swoim artykule o studentach bynajmniej nie zamierzałem bronić starego porządku, a jedynie idei samodzielności. Jak się tę samodzielność uzyskuje, to już sprawa epoki, mentalności, panujących idei itp.

Pamiętam, kiedy zaraz na początku przełomu przedstawiciel nowego establishmentu znalazł się przypadkiem w spółdzielni niewidomych. Po raz pierwszy zobaczył takie zgrupowanie inwalidów wzroku, zakrzyknął przerażony: "Boże, ileż tu tego nieszczęścia". Dziś, kiedy to "nieszczęście" zostało rozproszone po domach, myślę, że takim oglądaczom lżej, bo nie muszą na to patrzeć. Trzeba jednak pamiętać, że tamci "nieszczęśliwi" wtedy mieli pracę, a dziś nie mają. Nie oznacza to, że tamte rozwiązania były najlepsze, były na miarę epoki i teraz również taką miarę znaleźć trzeba. Ale to już nie ja - stary komuch - lecz Czesiek Ślusarczyk, bo jemu łatwiej: młodszy i nie komuch. Ja natomiast z chęcią porównam i opowiem, jak to drzewiej bywało i jakieś sobie z tym całkiem nieźle radzili. Choć przy okazji myślę, że z doświadczeń starych komuchów warto też korzystać. Dawne społeczności w wielu wypadkach traktowały starców jako swego rodzaju wyrocznię, bo ludzie ci wiele pamiętali, wiele przeżyli, wiele przemyśleli. Wprawdzie były to kultury z reguły niepiśmienne, ale czy "piśmienność" nie zaciemnia niekiedy

sprawy? Przecież można napisać coś, czego nigdy nie było i uznać za fakt ponad wszelką wątpliwość dowiedziony.

W moim odczuciu nowe czasy przyniosły dość dziwne podejście do niepełnosprawnych. Są po prostu jakieś gremia, które znacznie lepiej od nas wiedzą, czego nam trzeba i układają różnorakie programy. Do tego sporządzane są tzw. systemy informatyczne, które sprawdzają, czy dane formularze są dobrze wypełnione według sobie tylko znanych kryteriów. W związku z nasilającymi się działaniami, które nazwałbym działaniami wymierzonymi przeciwko niepełnosprawnym ze strony służb ustawowo zobowiązanych do pomocy tej grupie ludzi, Klub Inteligencji Niewidomej RP skierował do Pełnomocnika Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych - Jarosława Dudy oraz posła i przewodniczącego sejmowej komisji polityki społecznej - Sławomira Piechoty dość ostry protest przeciwko upokarzaniu, poniżaniu i nękananiu osób niepełnosprawnych. I jest to jak gdyby odpowiedź na jeden z głosów odnośnie dyskryminacji zawarty w "Biuletynie". Chodzi o stworzenie społecznego tła uzasadniającego wydanie ustawy antydyskryminacyjnej. Rzecz jasna, że realizacja tej ustawy i jej wykonanie będzie zależało od tego, jak daleko pójdzie, doganiający z zadyszka Europę, nasz rozwój kulturalny. Na koniec zatem krótki przykład różnicy kultur.

Jako tłumacz niewiem często spotkania z przyjeżdżającymi w interesach grupami francuskimi. Na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy pewnego razu pojawiłem się u klienta polskiego, nie uprzedzając go o tym, że jestem niewidomy, przeraził się, bo trzeba było podejść na lotnisko i przywitać podróżnych. Nie było już czasu na zmianę, więc organizator musiał się zadowolić mną. Bardzo się martwił, że potencjalny nabywca firmy będzie niezadowolony z takiego tłumacza, który przecież na płycie lotniska sam biegać nie może, trzeba go prowadzić. Dodam, że bardzo niezdarnie prowadził. A gdy biznesmeni z Francji wysiedli z samolotu i zorientowali się, że jestem niewidomy, natychmiast poprosili, żebym podał swoje imię. Wyjaśnili, że będą się do mnie zwracać po imieniu, wówczas nie będę miał wątpliwości do kogo mówią. Polski organizator poczuł się rażniej, ale też było mu wyraźnie wstyd, że nie pomyślał o tak prostym rozwiązaniu. W jakiejś przerwie zapytałem jednego z gości, czy im to nie przeszkadza, że nie widzę. Uzyskałem odpowiedź, że nie wolno człowieka dyskryminować z tego tytułu, trzeba go szanować za to, że przewycięża swoją niepełnosprawność.

Od siebie dodam, że kiedy otoczenie nie chce lub nie potrafi uszanować osoby niepełnosprawnej, szacunek można i trzeba wymusić, choć to niekiedy bywa trudne. I wówczas regulacje prawne przychodzą w sukurs. A dziwować się łatwemu przeskokowi niewidomych z godności na funt-raising nie przestaję nadal. Widać jestem niewyuczalny.

aaa

## 9. Z dyskusyjnej listy - Integracja w szkołach (cz. 1)

**Magda** - Jestem ciekawa Waszych opinii na temat integracji w szkołach dla niewidomych i niedowidzących. Uważam, że powinna być, a nie wszędzie jest. Uczylałam się w szkole w Owińskach, gdzie chodzili z nami pełnosprawni uczniowie, szczególnie w liceum. Uważam, że wiele to może pomóc osobom niewidomym w dalszych etapach kształcenia. Jest łatwiej zaaklimatyzować się na studiach.

**Michał** - Oczywiście, jestem za integracją. Jestem niewidomy. Chodziłem dwa i pół roku do Lasek, a potem do normalnej szkoły podstawowej w Milanówku. Były to lata siedemdziesiąte, takich przypadków wówczas nie było wiele. W szkole dla widzących jest się w normalnym

środowisku. W internacie to wygląda inaczej. Niektórzy uważają, że internaty są najlepsze, bo tam jest nastawienie na potrzeby niewidomych. Ale to przecież są getta. Ludzie, którzy wychodzą z internatów niedostatecznie zetknęli się ze środowiskiem widzących i jest im trudniej. Przypominam sobie taką sytuację, gdy przyjechałem do Lasek i spotkałem kolegów, z którymi chodziłem do szkoły, jeden z nich zapytał: "Michale, jacy są ci widzący?" Odpowiedziałem - są zwykli, normalni.

**Hanna** - chodziłam do podstawówki dla niewidomych i do liceum dla widzących. W szkole podstawowej byli uczniowie niewidomi i niedowidzący. Nie było dzieci pełnosprawnych. Gdy w zeszłym roku byłam na wolontariacie w Belgii, pracowałam m.in. w szkole, w której były klasy uczniów z dysfunkcją wzroku oraz klasy z dysfunkcją słuchu. Niestety, integracja bardzo kulawa.

Tworzenie szkół dla uczniów z różnymi niepełnosprawnościami to moim zdaniem dobry pomysł. Zazwyczaj sporo wiemy o swojej niepełnosprawności, lecz o innych mamy blade pojęcie.

W kilku naszych szkołach, zwłaszcza tych, w których ostatnio jest mniej uczniów, pojawia się coraz więcej dzieci pełnosprawnych. Moim zdaniem to nie jest dobra tendencja. Z nieoficjalnych rozmów z nauczycielami wiem, że zazwyczaj są to osoby mające problemy z nauką lub cierpiące na lenia. Rodzice umieszczają więc je w szkołach dla niewidomych, by było im łatwiej. Zaniża się przez to poziom. Poza tym uczniowie niewidomi są w mniejszości, zdominowani przez niedowidzących i widzących. Niektórym nauczycielom dla tej mniejszości nie chce się uczyć brajla, mimo że teoretycznie powinni go umieć. Nie wykorzystują też odpowiednich pomocy. Mówiono mi także o przypadkach przemocy względem niewidomych. Znajomy nauczyciel był na koncercie krakowskiej szkoły muzycznej dla niewidomych. Zdziwił się, gdyż wszyscy grali z nut, które były wydrukowane normalną czcionką. zagraniczni goście pytali, czy w tej szkole w ogóle są niewidomi i gdzie ich pochowano. To jakiś absurd. Uważam, że szkoły dla niewidomych i niedowidzących powinny przyjmować tylko takich uczniów. Wydaje się dziwne, że ktoś pełnosprawny chce uczęszczać do tego typu placówki. Skoro on lub jego rodzice się na to decydują, muszą być jakieś przyczyny.

Oczywiście, jak najbardziej jestem za współpracą ze szkołami masowymi, wspólnymi wyjściami, koncertami itd. To jednak co innego. Jeśli osoba niewidoma chce się integrować, to ona powinna pójść do masowej szkoły, a nie odwrotnie.

**Hubert** - W tym roku zdaję maturę, uczyłem się od początku w Ośrodku w Owińskach i żałuję. Uważam, że nie jest potrzebne tworzenie tego typu placówek, nawet liceów integracyjnych. Po prostu każda szkoła powinna mieć obowiązek przyjąć niepełnosprawnego ucznia. Sztuczne podziały na szkoły integracyjne i nieintegracyjne sprawiają, że w tych integracyjnych tak naprawdę nic się nie dzieje by zintegrować młodzież, ale kadra się chwali, czego to się tam nie robi. Tworzenie specjalnych szkół dla osób, które nie są np. upośledzone umysłowo, bo to inna sprawa, moim zdaniem, jest marnowaniem publicznych pieniędzy. Podobno Kuratorium w Wielkopolsce myśli nad zaprzestaniem finansowania takich szkół. I wszystko wskazuje na to, że przestanie, bo ankiety pokazują, że cała ta integracja jest warta mniej niż funt kłaków.

Poza tym znam wielu ludzi, którzy uczyli się w Owińskach w gimnazjum, a potem przeszli do normalnych szkół średnich i mówią, że dopiero tam poczuli się ludźmi, że przestali być statystyką, napędzającą nauczycielom godziny itp. W takich ośrodkach uczniowie są dla nauczycieli, a nie odwrotnie. W naszych ośrodkach uczniowie niewidomi są tłamszeni. Jeśli będę miał dziecko lub jeśli zwróci się do mnie ktoś z podobnym problemem, nie polecę nikomu takiego getta.

**Andrzej** - Kończyłem szkołę specjalną w Laskach w głębokich latach sześćdziesiątych, kiedy nie było jeszcze mowy o integracji. Mieszkałem w internacie z kolegami słabowidzącymi, z młodzieżą widzącą mieliśmy również częste kontakty. Wspomnę tu szkolne zabawy, wspólne z uczniami szkół warszawskich i letnie obozy pod namiotami z młodzieżą z Klubu Inteligencji Katolickiej. A dziś co? Dużo się mówi o tak zwanej integracji, ale tak naprawdę to jak ona wygląda i na czym polega, trudno powiedzieć.

**Magda** - Odnośnie wykorzystywania przez nauczycieli pomocy i uczenia się brajła myślę, że zależy to od nauczyciela i jego chęci. W drugiej klasie liceum byłam jedyną niewidomą osobą w szkole, reszta to uczniowie widzący i niedowidzący. Nauczycielka wykorzystywała pomoce, których potrzebowałam.

**Bartek** - Skończyłem szkołę podstawową w Krakowie na Tynieckiej i masowe liceum. Nikt nas nie integrował. Nie było żadnych działań nauczycieli zmierzających do integracji, i całe szczęście. Jak się pojawiały, to były tak kretyńskie, że wszyscy protestowali. Kiedyś np. wychowawczynie kilku osobom z klasy powiedziała, że mają wysoką ocenę z zachowania, bo pomagają Bartkowi. Była niezła zadyma, bo uczniowie ci zrobili wielką awanturę, że nie pomagają po to, by mieć dobrą ocenę, ale po prostu dlatego, że wszyscy sobie pomagają. Tak samo pomagają mnie, jak i innym. Myślę, że to było szczere. Liceum to najlepszy czas w moim życiu - najwięcej znajomości, imprez, koncertów, wypadów, wycieczek. Do mojego liceum chodziły jeszcze chyba dwie osoby z jakąś niepełnosprawnością. Jedna dziewczyna była niesłysząca i ktoś z dysfunkcją narządu ruchu. Nie znaliśmy się. Nie dlatego, że integracji w szkole nie było, ale dlatego, że jeśli w jednym roczniku jest po siedem klas, czasami więcej, a w każdej klasie po 30 osób, nie można wszystkich poznać. Integracja była pełna z moją klasą i wybranymi uczniami z innych klas. Zasluga to pewnie i moja, i ludzi, na których trafiłem.

W szkole podstawowej w Krakowie integracji jako takiej nie było. Szkoła jak szkoła, raz lepiej, raz gorzej. W takiej szkole wszystko zależy od wychowawców w internacie. Inaczej wygląda to w liceum. To jest dopiero temat, jak powinna wyglądać nauka w internacie, jacy powinni być wychowawcy i na co zwracać uwagę. Moim zdaniem jest tu ciągle wiele do zrobienia

Miałem szczęście, bo trafiłem na kilku ludzi, którzy odegrali wielką rolę w moim życiu. Do takich należał druh Piotr Stefański, który organizował wyjazdy harcerskie, obozy, weekendowe wypadki na tandemach, wieczorne i weekendowe zajęcia na basenie itd. To był wychowawca z prawdziwego zdarzenia. Miał ogromne zaufanie do ludzi i dzięki temu uczniowie, mimo młodego wieku, starali się go nie zawieść. Było jeszcze kilku innych nauczycieli i wychowawców - wychowawczynie klasy z internatu, wychowawca w szkole, nauczycielka od polskiego.

Myślę, że szkoły masowe, a w nich osoby niepełnosprawne, to bardzo dobra inicjatywa. Oczywiście, sprawa nie jest łatwa i wiele zależy od osoby niepełnosprawnej, jej rodziny, wychowania, od myślących nauczycieli, od atmosfery w szkole.

Opracowała Katarzyna Link

aaa

## **10. Beata Kawecka - Widziane z boku - Konflikt interesów**

Niewidomi często skarżą się na ściszenie, a nawet wyłączanie sygnalizacji dźwiękowej na skrzyżowaniach oraz komunikatów głosowych w środkach lokomocji miejskiej. W tym numerze

"BIT-u" znajdują Czytelnicy wypowiedź na ten temat w rubryce "Forum myśli i opinii". Postanowiłam więc przyjrzeć się bliżej temu zagadnieniu.

Rzeczywiście, dla niewidomych dobrze funkcjonująca sygnalizacja dźwiękowa i zapowiadanie przystanków w środkach lokomocji ma wielkie znaczenie. W pełni rozumiem ich potrzeby. Również uważam, że należy podejmować wszelkie dostępne starania, żeby niewidomi mogli korzystać z tego, co dla nich ma wielkie znaczenie.

Muszę stwierdzić, że niektóre poczynania są dla mnie niezrozumiałe. Wydaje się mnóstwo pieniędzy na zainstalowanie dźwiękowej sygnalizacji, a następnie ścisza się ją tak, że przestaje spełniać swoją rolę. Tak samo jest z zapowiadaniem przystanków w autobusach i tramwajach, a także z "przedstawianiem się" nadjeżdżających pojazdów. Tu również wydaje się mnóstwo pieniędzy na instalowanie urządzeń nadających odpowiednie komunikaty, a potem się je wyłącza.

Myślę, że wytłumaczeniem może tu być fakt, że decyzję o zainstalowaniu sygnalizacji dźwiękowej czy urządzeń nagłośniających, podejmują właściwe urzędy, a decyzję o ich ściszeniu lub wyłączeniu podejmują kierowcy, motorniczowie i konserwatorzy sygnalizacji dźwiękowej. To jednak tylko próba zrozumienia, a nie wyjaśnienie sprawy.

Ma ona i drugie dno. Potrzeby niewidomych zderzają się z potrzebami innych osób. Słyszy się, że pasażerowie autobusów miejskich i tramwajów domagają się zaprzestania zapowiadania przystanków, bo im to przeszkadza czytać gazety, rozmawiać i rozmyślać. Rzeczywiście, dla stałych, widzących mieszkańców miasta komunikaty te są zbędne. Inaczej ma się sprawa z przyjezdnymi, no i niewidomymi. Ci z wielką chęcią korzystają z informacji, na jaki przystanek wjechał pojazd i jaki będzie następny. Ciekawe jest to, że jakoś zapowiadanie stacji nie przeszkadza pasażerom metra. W metrze trudniej orientować się, trzeba bardzo uważać i czytać nazwy stacji. Komunikaty słowne więc są pomocne i nikt nie domaga się ich wyłączenia. Można więc przyjąć, że komunikaty takie, nie są wielkim utrudnieniem również dla pasażerów autobusów i tramwajów. Myślę, że korzystne byłoby umieszczenie w widocznym miejscu każdego pojazdu informacji, po co są komunikaty słowne, komu one służą i jak są ważne. Byłoby to lepsze od wyłączenia urządzeń zapowiadających i wszyscy byliby zadowoleni albo niektórym przynajmniej mniej by one przeszkadzały.

Gorzej wygląda sprawa z sygnalizacją dźwiękową na skrzyżowaniach. Przeszkadza ona głównie osobom mieszkającym w pobliżu, a nie przechodniom. I jest to rzeczywisty problem.

Dobrze działająca sygnalizacja dźwiękowa ułatwia niewidomym samodzielne poruszanie się po ulicach miast. Nie może być co do tego żadnych wątpliwości. Ale ci mieszkańcy...

Niejednokrotnie słuchałam takiej sygnalizacji w gmachu ZG PZN. Budynek znajduje się kilkadziesiąt metrów od skrzyżowania Konwiktorskiej z Bonifraterską, a mimo to są dni, w których sygnalizację słychać doskonale. Jak więc słyszą ją ludzie, których okna wychodzą bezpośrednio na to skrzyżowanie?

Jeszcze bardziej ostrą sygnalizację słyszałam w Bydgoszczy w pobliżu Ośrodka PZN. Tam do skrzyżowania jest znacznie dalej niż w Warszawie przy ZG PZN, ale sygnalizacja w Ośrodku jest słyszana, a przynajmniej bywa słyszana, znacznie głośniej. Jak więc mają znosić te sygnały osoby mieszkające przy tym skrzyżowaniu?

Piszę o tym nie dlatego, żeby domagać się likwidacji takiej sygnalizacji. Chcę tylko zwrócić uwagę na dwa zagadnienia.

Uważam, że konieczne jest poszukiwanie jakichś rozwiązań, które będą dobrze służyły niewidomym i nie będą przeszkadzały innym ludziom. W Poznaniu podjęte zostały prace poszukiwawcze. Może doprowadzą do dobrych rozwiązań. Jeżeli nie, powinny być kontynuowane do skutku.

Druga sprawa - niewidomi powinni starać się zrozumieć innych ludzi. Dla niektórych te dźwięki są naprawdę uciążliwe. Nie sędzę, żeby ktoś domagał się ich ściszenia lub wyłączenia jedynie po to, żeby niewidomym zrobić na złość. Słyszałam kiedyś, jak Pan Adolf Szyszko usiłował sprawę tę wyjaśniać niewidomej, która skarżyła się, że nie działa sygnalizacja na skrzyżowaniu Konwiktorskiej z Bonifratską. Był taki okres, że mieszkańcy psuli ją celowo, bo im przeszkadzała. Niewidoma wykrzyknęła z wielkim oburzeniem: "Co mnie ludzie obchodzą! Ja chcę bezpiecznie przechodzić przez ulicę!" Miała rację, co do drugiego zdania. Ale to pierwsze... Czy niewidomy może mówić, że go ludzie nie obchodzą?

Myślę, że w tym przypadku postawa psujących sygnalizację nie była właściwa i postawa oburzonej niewidomej również nie była właściwa. Konieczne jest współlistnienie niewidomych i widzących, a jeżeli tak, konieczne są też kompromisy. W odniesieniu do dźwiękowej komunikacji również.

aaa

## **11. Stanisław Kotowski - Ze sprawozdania kadencyjnego PZN**

Czytelnik, studiujący Sprawozdanie Zarządu Głównego Polskiego Związku Niewidomych z działalności w okresie XIV kadencji 2004 - 2008, może przekonać się, jak wielkiej pracy wymagało zdobywanie pieniędzy na poszczególne działalności. Może, jeżeli wie, na czym takie starania polegają. Jeżeli jednak nie wie, uważa że pracownicy biura ZG PZN nic nie robią.

W sprawozdaniu czytamy:

"W poprzednich kadencjach działalność rehabilitacyjna biura była finansowana głównie ze środków: PFRON w ramach Programu Partner, Ministerstwa Zdrowia, Edukacji i Kultury. W ostatniej kadencji znacznie zwiększyła się ilość działań i programów ze środków unijnych oraz rozszerzyła się działalność finansowana ze środków PFRON z innych programów niż *Partner*".

Wejście Polski do Unii Europejskiej w dniu 1 maja 2004 r. stworzyło znaczne możliwości pozyskiwania pieniędzy. To tak ogólnie. Jeżeli jednak chcemy zagłębić się w te możliwości, musimy stwierdzić, że wymaga to kolosalnej pracy. Wypełnianie wniosków jest bardzo skomplikowane i pracochłonne. Fakt, że PZN potrafi korzystać z tych źródeł napawa zadowoleniem, wręcz dumą. Jest to zasługa przede wszystkim pracowników Związku. Działacze takimi sprawami nie zajmują się i nie bardzo mogą się nimi zajmować.

Dodać należy, że PFRON, Fundusz Inicjatyw Obywatelskich czy inne krajowe instytucje, też potrafią żądać wielce skomplikowanych i obszernych wniosków. Trzeba je mozolnie wypełniać. Wystąpienia do krajowych sponsorów różnych zadań również przygotowują pracownicy Związku. Jeżeli jeszcze uwzględnimy, że tylko w jednym roku, PZN realizował 25 centralnych programów i dodamy, że nie wszystkie wnioski zostały załatwione pozytywnie, będziemy mieli obraz pracy wykonanej przez biuro ZG PZN.

Praca ta powinna budzić i budzi podziw. Można tylko, na ręce Pani Dyrektor Małgorzaty Pacholec złożyć gratulacje dla całego zespołu przez nią kierowanego. I nie będzie to przesadą. Wykonują pracę naprawdę trudną. Przecież nie kończy się ona na złożeniu wniosku. Jeżeli zostaną przyznane pieniądze, praca dopiero się zaczyna - trzeba zrealizować zadanie, udokumentować je zgodnie z wymogami donatora i rozliczyć.

Takie nasunęły się oceny po przeczytaniu kadencyjnego sprawozdania. Chciałbym, żeby można było cały ten artykuł napisać w podobnym duchu. Pozytywnych informacji bowiem



można znaleźć tam więcej. Niestety, nie mogę tego zrobić. Nie mogę, bo nasuwają się i inne, mniej budujące refleksje.

Sprawozdanie zawiera też informacje, które zdumiewają, gdyż są bez potrzeby nieprawdziwe albo sugerują nieprawdziwe wnioski.

Czytamy:

"Wybrane na XIV kadencję całkiem nowe kierownictwo Związku rozpoczęło pracę w atmosferze nieufności spowodowanej utratą zaufania do poprzednich władz.

W tamtym czasie PZN znajdował się w złej kondycji finansowej. Dużym zagrożeniem było zobowiązanie wobec PFRON wynikające z udzielonych w przeszłości poręczeń pożyczek dla spółek Związku, których nie spłaciły".

To tyle na ten temat. I jest to częściowa prawda, ale tylko częściowa i sugeruje, że za to zagrożenie odpowiadają władze XIII kadencji. A to nie jest prawda.

Po pierwsze sytuacja finansowa nie była zła, a przynajmniej nie tak zła, jak ta, którą zastały te skompromitowane władze Związku, które to utraciły zaufanie.

Prezydium ZG PZN, które działało od czerwca 1998 r. do marca 2003 r. zastało Związek zadłużony w niewyobrażalnych rozmiarach. Nie były opłacone rachunki za prąd, za ogrzewanie, za ciepłą i zimną wodę, za wywóz śmieci, za telefony i inne usługi. Nie były też rozliczone zadania, na realizację których Związek wziął pieniądze z PFRON-u oraz od innych sponsorów. Nie mógł ich rozliczyć, bo wydał je na cele, na które nie miał prawa ich przeznaczyć, głównie na działalność gospodarczą. Komornicy pablokowali konta bankowe. Nie można było przyjmować jakiegokolwiek dotacji skądkolwiek, bo pieniądze natychmiast zgarniał komornik. Dodam, że tych pieniędzy nikt dawać nie chciał, a na przedstawicieli PZN-u różne władze patrzyły jak na złodziei, naciągaczy i krętaczy. Ile się wówczas wstydu najedliśmy, ile nasłuchaliśmy uszczypliwych i jawnie złośliwych uwag, to tylko kilka osób wie. Czy taką sytuację zastało Prezydium ZG PZN XIV kadencji? Stanowczo twierdzę, że nawet nie w jednej dziesiątej tak złą, jaką myśmy zastali.

Poprzednie Prezydium ZG PZN nie zrobiło ani złotówki dodatkowego długu. Spłaciło natomiast wcześniej zaciągnięte długi w wysokości 4 377 212 zł. Za sprzedane wówczas składniki majątkowe Związek otrzymał 2 663 000 zł. Oznacza to, że 1 714 212 zł trzeba było wygospodarować z bieżących, własnych dochodów. Dzięki zaangażowaniu działaczy i pracowników PZN został uwolniony od zobowiązań wynikających z udzielonych wcześniej poręczeń na wiele milionów złotych oraz na 9 milionów 300 tysięcy marek niemieckich. W tamtym czasie jedna marka była warta około 2 zł.

Trzeci potężny grzech tych skompromitowanych władz polegał na tym, że udokumentowały rozliczenie z PFRON-em zadań z lat 1992-1996 na około 30 milionów złotych. Trzeba było dostarczyć do biura PFRON-u chyba ze dwie furgonetki dokumentów z lat ubiegłych.

Czwartym grzechem było powołanie w 2000 r. funduszu interwencyjnego. Jego celem było wspieranie jednostek organizacyjnych Związku, przede wszystkim okręgów, które znalazły się w trudnej sytuacji. Podstawowym źródłem zasilania funduszu była część (1 proc.) składek, wpłacana przez okręgi do ZG. Z tego tytułu było około 15 tys. złotych rocznie. Nie było to wiele, dlatego fundusz został zasilony z dochodów własnych Związku. W latach 2000-2003 wpłaty te wyniosły łącznie 276 500 zł.

Ciekawe, ile na fundusz wpłacono z własnych dochodów w latach 2004-2007? Nie znalazłem takiej informacji.

Oczywiście, o tych sprawach może nie wiedzieć Pani Prezes Anna Woźniak-Szymańska. Nie może natomiast nie wiedzieć Pani Dyrektor Małgorzata Pacholec.

Trzeba też zająć się drugą częścią powyższego cytatu, czyli:

"Dużym zagrożeniem było zobowiązanie wobec PFRON wynikające z udzielonych w przeszłości poręczeń pożyczek dla spółek Związku, których nie spłaciły".

Faktycznie, był to problem. A jaki to był problem?

Nie udało mi się znaleźć, ile wynosiły te niespłacone zobowiązania z tytułu udzielonych poręczeń wobec PFRON-u. O ile dobrze pamiętam, wynosiły około jednego miliona złotych. Rzeczywiście, pioruńskie władze XIII Kadencji powinny i to spłacić, a nie zostawiać swoim wspaniałym następcom na głowie. Przypomnę, że przez niecałe sześć lat spłaciły one ponad 4 miliony złotych. Te nowe wspaniałe władze przez cztery lata... No właśnie, ile spłaciły?

Czytamy: "W okresie kadencji udało się doprowadzić do oddłużenia Związku. Środki uzyskane ze sprzedaży nieruchomości w Sieprawiu i Ostrowcu Świętokrzyskim wpłacono na konto PFRON. Ponadto na mocy ugody co kwartał wpłacana jest do PFRON kwota 14,4 tys. zł".

I co wynika z tego cytatu? Jeżeli Związek został oddłużony, dlaczego i za co wpłacana jest co kwartał kwota 14.400 zł? A ile wpłacono? Tego w sprawozdaniu nie ma.

Dodam, że w latach 1998-2003 nie została sprzedana żadna posiadłość Związku, która przynosiła dochody, ani taka, która zaspokajała potrzeby niewidomych i słabowidzących. W ostatniej kadencji natomiast została sprzedana posiadłość w Sieprawiu, która przynosiła znaczne dochody. Tak było w czasach, w których zajmowałem się tymi sprawami i wiem, jak to wyglądało. Później mogło się zmienić. W każdym razie, do końca 2003 r. dzierżawca zgłaszał wielokrotnie gotowość zakupu tego obiektu. Ponieważ jednak obiekt przynosił dochody, nie został sprzedany.

Po co więc pisać tego rodzaju informacje?

Prezydium ZG PZN kierującemu Związkiem do marca 2004 r. można zarzucać różne błędy. Można mówić np. o kontrowersyjnych sprzedażach spółki "Dianina" w Ostrowcu Świętokrzyskim i posiadłości w Lubczy. Można za nie oskarżać. Można też tłumaczyć, że nie dało się inaczej, bo majątek ten powodował duże straty i jeszcze większe zagrożenie. Można nawet przyjąć, że majątek ten został zbyty bardzo niefortunnie, nagannie, nieudolnie, głupio i może jeszcze jakiś przymiotnik. Zgoda, niech będzie. Ale po co przekazywać bzdurne informacje?

Na deser jeszcze jeden cytat ze sprawozdania: "Po raz pierwszy w historii Związku udało się zabezpieczyć funkcjonowanie Biblioteki Centralnej PZN na 5 lat poprzez specjalnie utworzony program rządowy".

No właśnie, jaka jest tu prawda?

Od czasu powstania Biblioteki Centralnej w 1952 r. do 1993 r. jej działalność finansowało Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej i nie było z tym żadnych problemów. W każdym roku można było tylko zastanawiać się, o ile wzrośnie budżet Związku, w tym Biblioteki. Nigdy nie było tak, że w kolejnym roku był mniejszy budżet niż w roku poprzednim. Ministerstwo sfinansowało nawet budowę gmachu BC. Jak widzimy, w historii tej aż przez 42 lata Biblioteka miała zapewnione stałe finansowanie i środki na inwestycje. A tu proszę, po raz pierwszy w historii zapewniono...

Żeby mieć właściwy obraz sprawy, warto też wiedzieć, że podpisanie umowy o finansowaniu Biblioteki w 2004 r., było wynikiem starań z lat poprzednich. Przedstawiciele PZN-u przyjmowani byli przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, uczestniczyli w spotkaniach z posłami w Sejmie RP i w pracach Komisji Kultury i Środków Przekazu Sejmu Rzeczypospolitej. Dwie posłanki na miejscu zapoznawały się z pracą BC. Komisja Kultury i Środków Przekazu zajmowała się finansowaniem Biblioteki Centralnej PZN kilkakrotnie. Komisja występowała chyba trzykrotnie z dezyderatami do ministra kultury i premiera Rządu RP. Dezyderaty te zawierały postulat systemowego rozwiązania problemu finansowania

Biblioteki. Starania te, spotkania i posiedzenia sejmowej komisji odbywały się w latach 2002 i 2003. Nie mogły więc uczestniczyć w nich władze PZN-u wybrane w marcu 2004 r. Dodać należy, że w spotkaniach i staraniach brali udział: ówczesny przewodniczący ZG PZN Sylwester Peryt, ówczesny dyrektor BC Janusz Durbacz, kierownik Działu Rehabilitacji w ZG PZN Elżbieta Oleksiak. W niektórych spotkaniach uczestniczyli również Józef Mendruń i Stanisław Kotowski. Do sukcesu walczy przyczyniła się ówczesna i obecna wiceprzewodnicząca ZG PZN Teresa Wrześcińska i ówczesna wiceprzewodnicząca ZG PZN Maria Ferdynus. Ta ostatnia szczególnie aktywnie nawiązywała kontakty z posłami na Sejm RP i przekonywała ich o potrzebie rozwiązania problemu finansowania Biblioteki Centralnej PZN.

Jak więc można i po co pisać, że to po raz pierwszy w historii... Jak można przypisywać sobie ten sukces?

Nasuwa się pytanie natury zasadniczej: czy inne informacje przekazywane przez władze Związku są równie prawdziwe?

aaa

## **12. To i owo**

### **1) Zjazd Sekcji**

W dniu 7 czerwca br. odbył się kolejny zjazd Sekcji Niewidomych Pracujących na Otwartym Rynku Pracy. W zjeździe wzięło udział 15 członków sekcji na ok. 40 członków. W dyskusji poruszano sprawy zatrudnienia i aktywizacji niewidomych zatrudnionych na otwartym rynku.

W zjeździe uczestniczył przewodniczący sekcji masażystów, wśród których są członkowie sekcji pracujący na otwartym rynku. Wiele problemów obydwu sekcji pokrywa się, gdyż coraz więcej masażystów zakłada własne gabinety.

Uchwałę programową i wnioski sekcji "BIT" przekaże po ich zredagowaniu i skonsultowaniu.

Przewodniczącym Zarządu Sekcji został ponownie Zenon Grodzki. W skład Zarządu weszli: Paweł Czarnecki, Wojciech Maj, Zdzisław Kamiński, Jerzy Ogonowski, Waldemar Pożarowski, Czesław Ślusarczyk. Ukonstytuowanie Zarządu nastąpi na pierwszym posiedzeniu.

W pierwszej części zebrania wzięła udział Przewodnicząca ZG PZN Pani Anna Woźniak-Szymańska. Pani Prezes odpowiadała na pytania zebranych, poinformowała o działaniach PZN w dziedzinie zatrudnienia oraz obiecała wyjaśnić sprawy wcześniej zgłaszane, które nie zostały dotąd wyjaśnione.

### **2) Czy nowe zagrożenie**

Komisja Europejska (KE) z dniem 1 stycznia 2009 r. zamierza zmienić zasady udzielania pomocy publicznej pracodawcom zatrudniającym niepełnosprawnych pracowników.

Projekt rozporządzenia przewiduje, że koszty zatrudnienia osób niepełnosprawnych będą zwracane tylko tym przedsiębiorstwom, w których liczba niepełnosprawnych pracowników się zwiększyła. Mogłoby to oznaczać, że pracodawcy będą otrzymywali dofinansowanie tylko na nowo zatrudnianych niepełnosprawnych pracowników.

KE może też przyjąć inną interpretację. Projekt rozporządzenia zawiera przepisy przejściowe, które wskazują, że pomoc przyznana do końca 2008 roku, zgodnie z obowiązującymi przepisami unijnymi, będzie wypłacana po wejściu w życie rozporządzenia.

Kolejna zmiana polega na tym, że od nowego roku firmy nie będą otrzymywały osobno dofinansowania do wynagrodzenia i refundacji składek na ZUS, ale zwrot maksymalnie 75 proc. kosztów zatrudnienia niepełnosprawnego pracownika.

Obecnie, w zależności od stopnia niepełnosprawności pracownika, pracodawca otrzymuje dofinansowanie do jego wynagrodzenia w wysokości 50, 110 lub 130 proc. minimalnego wynagrodzenia oraz refundację składek na ZUS. Wynagrodzenia niepełnosprawnych pracowników najczęściej są niewiele wyższe od najniższego wynagrodzenia w kraju. Nowe przepisy mogą więc okazać się bardziej korzystne dla pracodawców, którzy wypłacają wyższe wynagrodzenia. Dla pracodawców, u których niepełnosprawni pracownicy otrzymują najniższe wynagrodzenia, bardziej korzystne są obecne zasady.

*Źródło: Gazeta Prawna*

### **3) Będzie bez zmian**

Być może, nasi Czytelnicy zapoznali się z projektem, o którym piszemy w tej rubryce pod pozycją 2. Dlatego podaliśmy wcześniejsze informacje na ten temat oraz wyniki negocjacji z Komisją Europejską.

Sekretarz Stanu, Pełnomocnik Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych Jarosław Duda podczas konferencji prasowej 11 maja 2008 r. powiedział: "Podczas negocjacji z przedstawicielami unijnej Dyrekcji Generalnej ds. Konkurencji udało nam się uratować polski system zatrudniania osób niepełnosprawnych".

W rozmowach Polskę reprezentowali: Sekretarz Stanu, Pełnomocnik Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych - Jarosław Duda, przewodniczący Sejmowej Komisji Polityki Społecznej i Rodziny - Sławomir Piechota, przewodniczący Parlamentarnego Zespołu ds. Osób Niepełnosprawnych - Marek Plura, zastępca dyrektora Biura Pełnomocnika Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych - Alina Wójtowicz-Pomierna oraz dyrektor Departamentu Monitorowania Pomocy Publicznej w UOKiK - Piotr Pełka.

Według nowego rozporządzenia, dofinansowanie będą mogli otrzymywać pracodawcy, którzy wykażą zwiększenie liczby zatrudnionych osób niepełnosprawnych.

Strona polska uzyskała potwierdzenie, że przepisy nowego rozporządzenia będą miały również zastosowanie do wspierania zatrudnienia osób niepełnosprawnych już pracujących. Jest to ważne dla ponad 9 tys. pracodawców, zatrudniających ponad 220 tys. osób niepełnosprawnych.

Korzystają oni z programu, umożliwiającego ryczałtową formę rekompensaty podwyższonych kosztów zatrudnienia w odniesieniu do pracowników niepełnosprawnych - uwzględniającą koszty związane z obniżoną ich produktywnością. Rekompensata jest udzielana w formie dofinansowania do wynagrodzeń osób niepełnosprawnych i refundacji składek na ubezpieczenia społeczne.

- "System jest bezpieczny, teraz musimy tylko dostosować się do wymogów, które stawia nam UE" - powiedział minister Duda. Jednym z wymogów jest konieczność rewizji wysokości pomocy, udzielanej firmom ochroniarskim, które są zakładami pracy chronionej. Pracownicy tych firm nie korzystają z krótszego czasu pracy, zatem nie ponoszą z tego tytułu strat.

### **4) Widzenie świata dotykem**

Ogień ma fakturę papieru ściernego, a niebo pofałdowanej chusty z wielbłądziej wełny - tego dowiedzą się odwiedzający lubelską wystawę "Między światłem a dotykem".

Tyflografiki, czyli ilustracje przestrzenne dla osób niewidomych, zrobili studenci wydziału artystycznego UMCS. Obok obrazów są kolorowe książeczki dla dzieci. Robi się je ręcznie,

ilustracje na każdej ze stron są wypukłe. Wszystkie znajdujące się na wystawie prace można dotykać, w ich odbiorze większe znaczenie ma kształt, a nie kolor. Tytuły dzieł zostały napisane alfabetem Braille'a.

- To prawdopodobnie pierwsza taka wystawa w Polsce, tworzyliśmy ją z myślą o tym, w jaki sposób będą odbierać sztukę plastyczną osoby niewidzące. Staraliśmy się przede wszystkim różnicować fakturę materiałów - obok siebie znalazły się fragmenty miękkie, twarde i chropowate - wyjaśnia dr Maria Sękowska z Zakładu Malarstwa i Rysunku UMCS, która zorganizowała wystawę wspólnie z dr Ewą Niestorowicz. Sękowska dodaje: - Zanim przystąpiliśmy do pracy, studenci wysłuchali wykładu prof. Bogusława Marka, kierownika Zakładu Tyfłodydaktyki Języka Angielskiego KUL.

Prof. Bogusław Marek powiedział: "Świat niewidomych jest trójwymiarowy, więc nie mogą odebrać zwykłego płaskiego rysunku albo obrazu. Mówiąc im o kolorach, posługujemy się porównaniami. Niewidomi mają bujną wyobraźnię. Gdy jedna z niewidzących dziewczynek chciała opisać swój ulubiony niebieski kolor, to powiedziała, że myśląc o nim, czuje dotyk rozgrzanego przez słońce piasku i słyszy szum morza. Dla niej niebieski jest ciepłym kolorem, odwrotnie niż uczymy się w szkole".

*Źródło: Gazeta Wyborcza Lublin*

Publikacje takie są wspaniałym sposobem na utrwalanie mitów o niewidomych. Czytamy:

- "Świat niewidomych jest trójwymiarowy.",
- "Niewidomi mają bujną wyobraźnię",
- "Ogień ma fakturę papieru ściernego, a niebo pofałdowanej chusty z wielbłądziej wełny".

I czego jeszcze ci "biedni" widzący mogą dowiedzieć się o niewidomych? Żyją na innym świecie i są innymi ludźmi.

Komentarz redakcji

## **5) Piepsy - urządzenie do znajdowania rzeczy**

Piepsy powstało z myślą o osobach, które pływają, pozostawiają ubranie na brzegu i muszą je znaleźć. Ma jednak znacznie więcej zastosowań. Składa się z małego, wodoszczelnego przycisku oraz większego, lecz stosunkowo niedużego pudełka z odbiornikiem. Pudełko to nie jest wodoszczelne. Po naciśnięciu przycisk wysyła sygnał radiowy, a odbiornik zaczyna piszczeć. Im dłużej naciskamy przycisk, tym głośniejsze piszczy. Na otwartym terenie ma zasięg działania do 40 metrów.

Skorzystałem z tego urządzenia na lotnisku do szybkiej lokalizacji plecaka. Wprawdzie sam go nie szukałem, ale mogłem powiedzieć, kiedy się pojawił na taśmie.

Jeśli ktoś nie potrzebuje wodoszczelności i nie ma tak wypchanych kieszeni jak ja, to może kupić podobne, ale dużo tańsze urządzenie, sprzedawane przez RNIB. Składa się ono z czterech piszczących odbiorników o wymiarach większych żetonów oraz kontrolera z czterema przyciskami. Kontroler jest większy od symbianowej komórki. Zakres do 25 metrów.

Rafał

## **6) "Zielone" przestaną być trudno rozpoznawalne**

Okręgowy federalny sąd odwoławczy w Waszyngtonie orzekł, że ministerstwo skarbu USA dyskryminuje miliony niedowidzących lub niewidomych Amerykanów, drukując trudne dla nich do odróżnienia banknoty.

Z pozwem w tej sprawie wystąpiła Amerykańska Rada Niewidomych, w którym zażądała od ministerstwa skarbu zmiany wzornictwa papierowych dolarów. Jej propozycje obejmują

zróżnicowanie wielkości poszczególnych nominałów oraz oznaczanie banknotów wytłaczanymi punktami i wypukłym drukiem. Rada zarzuciła naruszanie ustawy o rehabilitacji, której celem jest zapewnienie niepełnosprawnym samodzielnej egzystencji i pełnego uczestnictwa w życiu społecznym.

Zdaniem sądu, takie innowacje byłyby sensowne, skuteczne i możliwe do zrealizowania.

Źródło : PAP <http://www.rp.pl>)

### **7) Sygnalizacja na skrzyżowaniach**

Krzysztof Wostal na liście Typhlos napisał, że na wystawie we Frankfurcie widział super sygnalizację świetlną dostosowaną do potrzeb nie tylko niewidomych. Gdy było światło czerwone, słychać było stukanie podobne do tego, jakie wydaje kopyto konia na bruku. Przy świetle zielonym słychać było sygnał piszczący. Ponadto na spodzie modułu, którym uruchamia się przełączanie światła na zielone, wbudowany był czujnik, który wibrował przy zielonym świetle.

aaa

## **13. Stary Kocur - Z całą powagą - Nic nie panimaju!**

Siedzę w słońcu. Siedzę i dumam. Miło mi, ale nic sensownego wymyślić nie mogę.

Zakończył obrady XV Zlot Familijnego Domu. I dobrze. Przyjęto uchwałę programową i wybrano władze, które mają ją realizować. I tak miało być.

Myślicie pewnie, co mnie tak zastanawia? Zaraz będziecie wiedzieli.

Jak wróżyłem w marcu, o najwyższą funkcję miała walczyć jedna Dama i dwóch Dżentelmenów. No i walczyli. Jeden z Dżentelmenów otrzymał za mało głosów, a drugi jeszcze mniej. Cóż, takie są prawa demokracji, nawet tej, której w Familijnym Domu nie ma.

Dama wygrała dużą większością głosów i to już w pierwszej turze. Należą się Jej serdeczne gratulacje z tego tytułu oraz najlepsze życzenia na całe cztery lata. Jej sukcesy będą sukcesami familiantów. A więc, Szanowna Pani Prezes, proszę przyjąć gratulacje i życzenia od Starego Kocura. Wielu Pani gratulowało i życzyło sukcesów, ale tych gratulacji i życzeń z pewnością Pani nie oczekiwała.

Ech! Chyba coś mi to słońce zaszkodziło i nie mogę przystąpić do rzeczy. Przepraszam i zaczynam całkiem serio.

Po Zlocie odbyło się posiedzenie Familijnego Komitetu Centralnego. Komitet uzupełniał skład Biura Politycznego Familijnego Domu. I tu leży sedno problemu, o którym to chcę pisać.

Na funkcję sekretarza generalnego zgłoszony został Ryś. Rysie, jak z pewnością wicie, należą do rodziny kotów. Powinienem więc dobrze rozumieć swego krewniaka. No tak, powinienem, ale nie rozumiem.

Ryś zapytał Pierwszą Damę, czy będzie z nim współpracowała. Od odpowiedzi na to pytanie uzależnił kandydowanie. Pierwsza Dama odpowiedziała całkiem inteligentnie i prawidłowo, że będzie współpracowała z każdym, kto zostanie wybrany. Dodała jednak, że woli z Drugą Damą, bo dotychczasowa współpraca dobrze się im układała. I tu nie ma nic dziwnego ani niezrozumiałego. Ja bym też tak odpowiedział. Ale co Ryś zrobił?

Otóż Ryś zrezygnował z kandydowania. I to jest zdumiewające. O co mu chodziło? Jaki miał cel kandydowania? Czy miał szczerzy zamiar sprawić przyjemność Pierwszej Damie?

Do wszystkich kundli świata! Toż do władz kandyduje się, żeby coś dobrego robić. Przecież Ryś kandydował na Pierwszego po Bogu w Familijnym Domu. Toż chyba chciał coś przez to osiągnąć. A może tylko tytuł Pierwszego mu imponował?

A już zupełnie pojąć nie mogę zachowania ważnych familiantów. Po rezygnacji Rysia z kandydowania, tłumnie podchodzili do niego i gratulowali mu decyzji. Czy Biuro Polityczne jest towarzystwem wzajemnej adoracji, do którego Ryś nie pasuje? Myślę jednak, że aż tak źle nie jest. To mnie od słońca i starości mózg się zlasował i już niczego nie rozumiem.

Przy kolektywnym zarządzaniu ważna jest argumentacja, wzajemne przekonywanie się, popieranie i przeciwstawianie się. Tylko tak można osiągnąć jakieś cele. Członkowie gremiów decyzyjnych mogą się lubić i mogą się nie lubić. To nie jest najważniejsze. Najważniejsze jest podejmowanie dobrych decyzji.

Żeby decyzje mogły być dobre, gremium decyzyjne nie może być towarzystwem wzajemnej adoracji. Jeżeli np. zadaniem członków Biura Politycznego ma być sprawianie przyjemności Pierwszej Damie i popieranie jej zdania, to po jakiego grzyba ich wybierać? Wystarczy wybrać Pierwszą Damę lub Pierwszego Dżentelmena i niech rządzi.

Tak samo, jeżeli Komitet Centralny ma zawsze popierać stanowisko przedłożone przez Biuro Polityczne, to po co u wszystkich nieszczęść go wybierać?

Komitet Centralny zawsze popiera wnioski Biura Politycznego, a Biuro Polityczne zawsze popiera wnioski Pierwszej Damy lub Pierwszego Dżentelmena - ładne kwiatki...

Tak już było w Familijnym Domu. Wiemy, co z tego wyszło.

Nie panimaju również poglądu, że Biuro Polityczne musi zawsze występować przed Komitetem Centralnym jako całość. Nikt nie powinien prezentować innego stanowiska. Jasne, że tak powinno być, ale tylko wówczas, gdy przy podejmowaniu decyzji wszyscy członkowie Biura Politycznego byli zgodni. Jeżeli natomiast ktoś był innego zdania, ma prawo, a może nawet obowiązek, swoje stanowisko przedstawić Komitetowi Centralnemu.

Poza tym każdy ma prawo zmienić zdanie, dać się przekonać, ulec argumentom. Wówczas również ma prawo prezentować inne stanowisko, niż to, które poparł na posiedzeniu Biura Politycznego. W tym przypadku jednak, powinien powiedzieć, że zmienił zdanie i podać przyczyny tej zmiany.

W przeciwnym razie kolektywne zarządzanie nie ma żadnego sensu. Taniej i sprawniej jest decydować jednoosobowo. Nawet tak lepiej, bo odpowiada się za podejmowane decyzje. Nie można chować się za uchwały gremiów decyzyjnych.

A jak rozumie to mój krewniak? Po co chciał być Pierwszym Dżentelmenem, a później sekretarzem generalnym? Co chciał wnieść do tej firmy?

Nie byłby to może i tak wielki problem, gdyby dotyczyło to jednego Rysia. Ale przecież tak nie jest. Konia z rzędem temu, kto ze zwykłych familiantów wie, jaka rola była w Biurze Politycznym poszczególnych jego członków. A może przynajmniej delegaci wiedzieli, bo przecież nie wprowadzili do Biura Politycznego żadnego z nich poza Pierwszą i Drugą Damą.

Wygrzewam się w czerwcowym słońcu i myślę. Nic mi jednak z tego myślenia nie wychodzi. Niby mądrzy ludzie, a postępują tak, jakby mądrzy nie byli. Czy to możliwe? Ech! Dumał nie dumał, carem nie będziesz. Do wyliniałego kundla z ludźmi! Ale żal mi Familijnego Domu. Pewnie z głupoty, może z przyzwyczajenia, tak czy siak, żal. Przyszłości tej firmy jasno nie widzę, ale to pewnie moja wina. I oby tak było.

Stary Kocur

aaa

## 14. Warunki prenumeraty

"Biuletyn Informacyjny Trakt" wydawany jest w czterech wersjach, tj. w druku powiększonym, nagrany na płytach CD w formacie mp3, dostosowanym do systemu DAISY (format ten można odsłuchiwać przy pomocy każdego odtwarzacza mp3, dostosowanego do płyt CD), na taśmie magnetofonowej w zapisie audio i w zapisie cyfrowym, który jest dostarczany pocztą elektroniczną.

Cena prenumeraty w każdej wersji wynosi 2 zł miesięcznie, 24 zł na cały rok. Można również wpłacać prenumeratę na jeden kwartał lub półrocze.

Jednocześnie informujemy, że osoby, które nie mogą sobie pozwolić na wydatek 24 zł rocznie, mogą napisać lub zatelefonować do nas. Będą otrzymywały bezpłatnie "BIT" w wybranej wersji.

Z drugiej strony, jeżeli ktoś z Państwa chce wesprzeć naszą działalność, mile widziana będzie nawet niewielka kwota ponad cenę prenumeraty.

Prenumeratę prosimy wpłacać na konto:

**Bank Pekao S.A. Oddział Warszawa**  
**70 1240 5989 1111 0000 4765 4631**

Na przekazie prosimy wpisywać nasz adres, tj.: Fundacja "Trakt", ul. Krańcowa 23 m. 23, 02-493 Warszawa.

Na przekazie należy podać: imię i nazwisko, adres, na jaki należy wysyłać miesięcznik lub adres e-mail i informację, w jakiej wersji chcą Państwo otrzymywać "BIT".

Uwaga!

E-mail prosimy podawać również drogą elektroniczną na adres: [st.k@neostrada.pl](mailto:st.k@neostrada.pl).

Jest to konieczne, gdyż bank czasami niedokładnie przepisuje adres i są kłopoty z dostarczaniem "BIT-u".